

STADNINA APLEY TOWERS



To, co najlepsze

Myra King





Wydawnictwo Tandem
www.wydawnictwo-tandem.pl

Tytuł oryginału: *Apley Towers: Bringing out the Best*

Published by Sweet Cherry Publishing Limited
Copyright: © Myra King 2016
Licensor: Sweet Cherry Publishing United Kingdom [2021]

Copyright for this edition © 2022 by Wydawnictwo Tandem

Ilustracje © Creative Books
Ilustracje: Subrata Mahajan
Projekt okładki i ilustracje: Andrew Davis

Tłumaczenie: Anna Kudelska

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Iwona Hardej
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I
ISBN: 978-83-8271-539-2
EAN: 9788382715392
ISBN e-book: 978-83-8271-540-8

Druk: Totem

Tę książkę z całego serca dedykuję
moim prawdziwym kodom.
Tym, które zostawiłam w Południowej Afryce, a które stały
się pierwszymi elementami układanki „Apley Towers”
Kodom z Anglii, które zabierają mnie na niesamowite
przyjęcia i oczywiście do Apley Woods.
I wreszcie wirtualnym kodom, których imiona
pojawiają się na moim komputerze siedemdziesiąt
chwalebnych razy dziennie.
Wszystkie wydobywacie ze mnie to, co najlepsze
(zazwyczaj, bo czasami zdarzają się też ataki histerii
i rzucanie spaghetti)!

*Blask małej świeczki niesie tak daleko!
Jak w podłym świecie blask dobrych uczynków.
Kupiec wenecki, William Szekspir,
przekł. Piotr Kamiński*

❧ Rozdział pierwszy ❧

Ogromny słoń afrykański parł do przodu, przy każdym kroku machając uszami i trąbą.

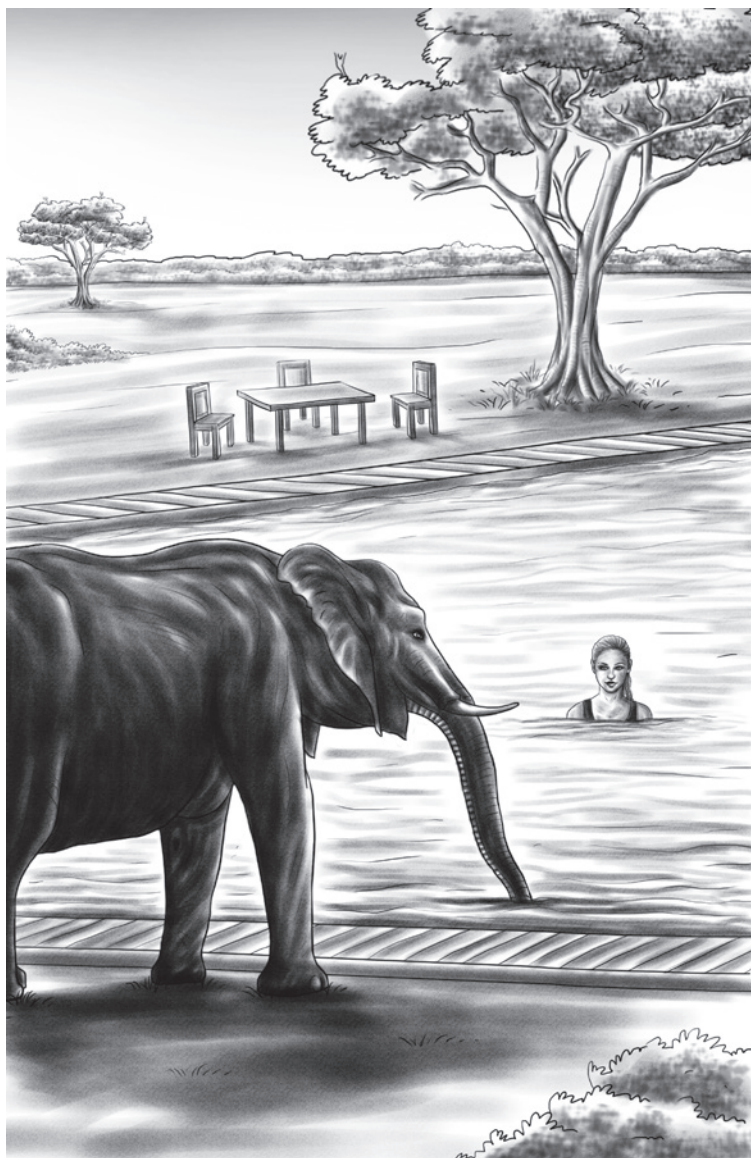
Kaela Willoughby stała nieruchomo.

Słoń zatrzymał się, uniósł w górę trąbę i wciągnął powietrze. Zanim ponownie ruszył naprzód, poświęcił chwilę na zapoznanie się z otoczeniem.

Kaela stała oparta o ścianę w bezchlorowym basenie. Teraz zanurzyła się głębiej w wodzie i starała się oddychać jak najciszej.

Słoń ją zauważył. Spojrzała mu w oczy i zignorowała bicie serca. Żadne z nich się nie poruszyło. Człowiek i zwierzę uchwyceni w cichym, kosmicznym tańcu.

Słoń przyjaźnie potrząsnął uszami i ruszył w stronę basenu. Nie odrywając oczu od Kaeli, szybko zanurzył trąbę w wodzie, napełnił ją, uniósł i włożył do ust. Woda wytrysnęła z głośnym *świstem*, spadając na jego język. Powtórzył to jeszcze trzy razy,



zatrzepotał uszami na pożegnanie i wycofał się w stronę afrykańskiego buszu.

Kaela, która w końcu mogła wydać jakiś dźwięk, głośno wypuściła powietrze. Szybko przepłynęła na drugi koniec basenu i wpatrywała się w poruszające się drzewa, które świadczyły o tym, że słoń wraca do stada.

– Widziałas to?! – zawołała Stacey, młodsza kuzynka Kaeli, która wybiegła z domku. – Już miałam iść popływać, ale go zobaczyłam i zostałam w środku.

– To dobrze, bo prawdopodobnie by cię zmiażdżył.

Stacey pobiegła z powrotem do domku, aby opowiedzieć rodzinie historię słonia, który przyszedł się napić.

Kaela posłała uśmiech w stronę afrykańskiego buszu. Jaką jeszcze magię skrywał?



Beatrix King czesała długie pasma grzywy. Były już rozczesane, ale nadal je szczotkowała. Jej koń, Syren, parsknął z rozkoszą. Uwielbiał zabiegi pielęgnacyjne.

– Co zrobić mam? – zaśpiewała Trixie. – Co zrobić mam? Potrzebuję pomysłu na urodziny, a go nie mam. A go nie mam.

Zaśmiała się ze swojej wymyślonej rymowanki. Nie zdobyłaby tym wierszykiem żadnej nagrody, ale przynajmniej się czymś zajęła.

– Co zrobić mam, Syrenie? Co ty byś zrobił na swoje piętnaste urodziny?

Syren zamknął oczy, westchnął i zasnął.

– Dobry pomysł. Sen. Prześpię ten dzień. W ten sposób nie będę musiała się tym zajmować. Genialny pomysł. Widzisz, dlatego właśnie jesteś moim koniem. Jesteśmy kosmicznie połączeni. Przeznaczeni sobie nawzajem.

– Wiesz, że rozmawiasz z koniem, prawda? – spytał Russell Drover, wychylając się przez drzwi boksu.

– Słyszałam, jak ty śpiewałeś swojemu koniowi kołysanki – poinformowała go Trixie.

– To co innego. Targowisko Próżności to moje dziecko. Kocham ją.

– No cóż, Syreni Śpiew to mój synek i też go kocham.

– No to obydwójce jesteście świrami – powiedział z uśmiechem.

– Każdy, kto spędza cały dzień na czyszczeniu konia i sprzątaniiu po nim, jest trochę świrem.

– Ty czyścisz, ja sprzątam – odparł Russell i wskazał na swoją taczkę, pełną obornika.

– Na każdą godzinę w siodle musimy spędzić dwie godziny, pracując w stajni – zacytowała motto stajni Trixie.

Oboje roześmiali się, a wibracje ich śmiechu rozeszły się po Apley Towers – ich domu poza domem.

Trixie patrzyła, jak Russell odchodzi z taczką. Były wakacje, więc wszyscy uczniowie mogli szaleć. Wiadomym było, że stajenni normalnie wolą poranki niż popołudnia, ponieważ rano jeźdźcy byli zakładnikami w swoich szkołach, przez co stajnia była spokojna, a więc idealna do pracy. Popołudniami

wdzierał się tu chaos. W czasie wakacji było inaczej. W ogóle nie było spokoju, tylko chaos.

Jedyną nadzieją na spokój dla biednych stajennych było to, że znaczna część jeźdźców wyjeżdżała na wakacje podczas tych kilku makabrycznych tygodni.

Trixie nigdy nie wyjeżdżała na wakacje. Jej rodzinne miasto, Port St. Christopher, było miejscem jej wypoczynku. Z morzem po jednej stronie, górami po drugiej, z jego bogatą historią. To wszystko sprawiało, że każde inne miejsce było rozczarowujące. Ilekroć Trixie skarżyła się matce, że nigdzie nie wyjeżdżają, jej mama po prostu odpowiadała: „Idź pochodzić po górach albo popływaj w morzu i przestań mnie męczyć”. Trixie przestała narzekać lata temu.

Jej najlepsza przyjaciółka, Kaela, kolejna amazonka z Apley Towers, była w tej chwili na wakacjach. Cała rodzina Kaeli zjechała do Parku Narodowego Krugera. Trixie nie miała od niej żadnych wieści od ponad tygodnia. Przynajmniej wiedziała, bazując co prawda na doświadczeniach innych ludzi, a nie swoich własnych, że trudno tam złapać zasięg.

Życie bez Kaeli było samotne. Była niekwestionowaną przywódczynią podczas różnych wygłupów. Bez niej Trixie i ich druga przyjaciółka, Angela May, szwendały się bez celu i, co gorsza, zachowywały się tak, jak trzeba.

Trixie westchnęła i wróciła do czyszczenia konia. Odliczała dni do ponownego rozpoczęcia szkoły (cztery), a także bez entuzjazmu odliczała dni do swoich urodzin (dwadzieścia cztery).

Zastanawiała się, co teraz robi Angela.



– Angelo, kochanie – zmęczona brunetka wsunęła głowę przez drzwi – kończysz już ten arkusz?

Angela pokiwała głową:

– Już tylko przeglądam.

– Dobrze, daj mi znać, jak będę mogła go sprawdzić.

– W porządku, mamó.

Gwendolyn May wyszła z pokoju, a Angela wróciła do komputera. Na pulpicie miała otwarty quiz dotyczący fotosyntezy. Odpowiedziała na wszystkie pytania w pięć minut. Kolejne czterdzieści spędziła w internecie, plotkując ze swoją przyjaciółką, Phoenix Białe Pióro.

Pomagało jej, że matka sądzi, iż wykonuje testy o wiele wolniej, niż miało to miejsce w rzeczywistości. Dawało to wiele okazji, żeby grać i czatować z przyjaciółmi, na co inaczej nie miałaby czasu.

Angela May była ekspertką w zarządzaniu czasem. Miała dwa konie, Jutrzenkę i Fergie, z których każdy potrzebował trzech godzin pracy. Poza tym musiała też zdobyć wykształcenie. Od siódmego roku życia uczyła ją matka, w ramach edukacji domowej. Gwendolyn, doktor astrofizyki i wykładowczyni mechaniki kwantowej na miejscowym uniwersytecie, nie wierzyła w nauczanie córki niczego, co uważała za bezużyteczne. Uczono ją tylko poważnych przedmiotów.

Angela jednak nie narzekała. Widziała program nauczania, który Trixie i Kaela musiały znosić i szczerze wierzyła, że ona wychodzi na tym lepiej.

Jej jedynym powodem do żalu było to, jak mało czasu miała na bycie po prostu nastolatką.

Okłamując matkę, by myślała, że potrzebuje pełnej godziny na test, udało jej się wcisnąć pięćdziesiąt pięć minut na plotki ze swoją koleżanką z Kanady.

Szybko kliknęła w link LetsChata i wznowiła rozmowę (kursor wciąż znajdował się nad małym krzyżykiem, na wypadek gdyby wróciła jej matka).

Phoenix: Mówisz poważnie? Nic?

Angela: Nic.

Phoenix: Ale dlaczego? Wszystko wydawało się takie idealne.

Angela: Może są nieśmiali?

Phoenix: Zagubione Kody muszą to naprawić.

Phoenix miała na myśli klub, do którego należały one obie, jak również Trixie i Kaela. Zagubione Kody to siostrzana więź. Dziewczyny przysięgły sobie nawzajem, że będą dla siebie wsparciem bez względu na wszystko. Klub miał również dodatkowy cel, jakim było rozwiązywanie wszelkich problemów, jakie napotykały. Ich ostatnia misja koncentrowała się na Kaeli i jej nieszczęsnej przyjaźni z synem właścicielki stajni, Bartem

Oberonem. Kaela podkochiwała się w Barcie, a on nie dostrzegł niczego innego, kiedy była w pobliżu.

Trixie i Angela podjęły się pchnięcia ich we właściwym kierunku. Z pomocą kódek Bart wysłał Kaeli lilię (jej ulubiony kwiat) ze swoimi inicjałami napisanymi na łądzy. Angela, Trixie i Phoenix czekały z zapartym tchem na rozpoczęcie romansu Bart – Kaela.

Jak dotąd jedyne, czego się doczekały, to rozczarowanie. Oboje działali dokładnie tak samo jak zwykle. W szkołach przeprowadzono egzaminy, a po nich nastąpiły wakacje. Kaela poleciała do Parku Narodowego Krugera. Nic się nie wydarzyło.

– Angelo! – zawołała Gwendolyn.

Wtargnęła bez pukania. Angela nie miała czasu na zamknięcie LetsChata. Jednak Gwendolyn nawet nie zwróciła uwagi na monitor. Zamaszyście podała Angeli telefon.

– To ważne – powiedziała z ogniem w oczach.

– Halo? – powiedziała Angela do telefonu, nie wiedząc, czego dokładnie się spodziewać.

– Dzień dobry, Angelo – powiedział wesoły głos. – Z tej strony Curtis Kissing.

Kissing, czyli Całujący? Angela bardzo starała się nie roześmiać z tego nazwiska.

– Cześć – powiedziała.

– Ang – zaczął.

Najwyraźniej był już w gronie jej najlepszych przyjaciół.

– Jestem redaktorem w piśmie „Zwierzęta i My” i niedawno natknęliśmy się na twój wywiad w „Pet Talk”. Bardzo nas

zaintrygowało to, co przeczytaliśmy. Zastanawiamy się, czy byłabyś zainteresowana artykułem i wywiadem dla nas?

– Hm... – Angela nie była pewna, co powiedzieć. Miała tylko piętnaście lat, czy naprawdę powinna podejmować takie decyzje?

– Byłabyś centralnym punktem w tym wydaniu magazynu – powiedział szybko Curtis, prawdopodobnie myśląc, że jej wahanie może oznaczać odmowę. – I dostałabyś kilka gadżetów promocyjnych.

– Poczekaj, muszę zapytać mamę – powiedziała Angela i przyłożyła rękę do telefonu. – Chcą napisać o mnie kolejny artykuł. Co o tym sądzisz?

– Nieważne, co ja sądzę. To dotyczy ciebie. Co ty o tym sądzisz?

Angela wzruszyła ramionami.

– Wydaje mi się, że chcę to zrobić.

– Wydaje ci się?

– Nie, nie wydaje mi się. Po prostu *chcę*. Chcę to zrobić.

– W takim razie... – Matka wskazała na telefon.

Angela przyłożyła go z powrotem do ucha.

– Ach, panie Kissing, bardzo bym chciała udzielić wywiadu.

– Wspaniale, Ang. Podaj telefon swojej mamie, a ja ustalę z nią szczegóły.

Angela z radością wręczyła telefon matce. Gwendolyn wzięła go i wybiegła z pokoju, mówiąc: „Momencik, muszę znaleźć coś do pisania”.

Czuąc ogromną ulgę, że matka nie zauważyła tego, co jest na ekranie, Angela szybko wtajemniczyła Phoenix.

Angela: Mam kolejny artykuł-wywiad.

Phoenix: Nie wierzę! O jeździectwie?

Angela: Nie jestem pewna, właściwie to nikt mi nie powiedział.

Phoenix: Cóż, o czym jeszcze mógłby być? O twoich zdolnościach do palenia tostów?

Angela: Już ci mówiłam. Toster zapłonął, zanim do niego podeszłam.

Phoenix: Tak, zgadza się.

Angela: Dostanę jakieś gadzety. Ciekawe, co.

Phoenix: Kogo to obchodzi? Są za darmo.

Gwendolyn zapukała do drzwi i Angela szybko wyszła z LetsChata.

– Jesteś pewna, że chcesz, aby napisali ten artykuł?

– Oczywiście, dlaczego by nie?

– To poważny magazyn. „Pet Talk” jest znacznie mniejszy.

Chodzi mi o to, że ci ludzie płacą grube pieniądze za przeprowadzenie wywiadów z piosenkarzami.

– Oni mi zapłacą? – zapytała Angela z nadzieją.

– A jesteś światowej sławy piosenkarką?

– W tym tygodniu jeszcze nie.

– Cóż, w takim razie odpowiedź brzmi „nie”.

Angela roześmiała się, widząc udawaną powagę na twarzy matki. Mogłaby być aktorką (o ile przestałaby straszyć ludzi naukowymi faktami).

– Chcesz, żebym została bohaterką tego artykułu?

– Chcę, żebyś zrobiła wszystko, żeby być szczęśliwą.

– Odpowiadasz jak rasowy polityk.

– Cóż, taka jest prawda.

– To, czego naprawdę chcę, to skończyć już ten arkusz zadań i iść do stajni, aby potrenować konie, które kosztują nas więcej, niż ten magazyn płaci za wywiady z piosenkarzami. Dlaczego w ogóle robią wywiady z piosenkarzami? Przecież to magazyn o zwierzętach – zapytała Angela, zeskakując z fotela, aby jej matka mogła usiąść.

– Nie wiem. Mówił, że jakiś brytyjski zespół przyjeżdża na koncert, ale oprócz koncertu będą działać jakoś z organizacją charytatywną w Parku Narodowym Krugera.

– Więc dzielę się światłem reflektorów z jakimś brytyjskim zespołem?

– Nie wiem, czy to ten sam numer magazynu – powiedziała Gwendolyn i założyła okulary, żeby przeczytać arkusz odpowiedzi.

Angela nie czekała. Wiedziała, że wszystkie odpowiedzi ma dobrze. Wyszła z gabinetu i poszła do swojego pokoju, żeby przebrać się w strój jeździecki. Jej matka zostawiła poskładane

pranie, gotowe do schowania. Zajmowało całą długość jej łóżka. Sprzęt jeździecki – bryczesy, rękawiczki, grube skarpety – z jednej strony, reszta z drugiej. Jej matka nalegała na oddzielanie ubrań jeździeckich Angeli od wszystkiego innego. Uważała, że zapach konia jest zaraźliwy.

Angela szybko się rozebrała, założyła beżowe bryczesy i poszukała bluzki. Wszystkie koszulki, które leżały na jej łóżku, były śliczne (i drogie) i gdyby jej matka zobaczyła, że idzie w którejś z nich do stajni, dostałaby szału.

Wystawiła głowę przez drzwi i zawołała:

– Mamo, gdzie są wszystkie moje koszulki jeździeckie?

– Zażywają głębokiej kąpieli – zawołała z gabinetu. – Czy naprawdę musisz za *każdym* razem wpadać w błoto?

– Co mam w takim razie założyć?

– Coś czarnego, proszę. Jeśli znów będę musiała szorować błoto, gnój i Bóg wie, co jeszcze, z czegoś pastelowego, oszaleję.

– Coś czarnego, coś czarnego...

Angela przejrzała stosy. Nic tam nie było. Jej matce łatwo było prosić o coś czarnego, bo ten kolor zajmował większość jej własnej szafy. Z Angelą było inaczej. Jedyne pastelowe kolory dobrze na niej wyglądały. W przeciwieństwie do matki Angela miała trupio bladą cerę i jasne włosy. Była tak blada, że czasami świeciła w słońcu. Ubrałaby się na czarno, gdyby chciała przypominać kogoś, kto niedawno wstał z grobu. To była świetna sztuczka na imprezę w Halloween, ale przez resztę roku wyglądało to trochę głupio.

– Nie mam czarnych rzeczy! – zawołała.

– W szafie. Górna półka.

– Nie, nie to!

– Angelo, to są ubrania przeznaczone do noszenia! – Głos jej matki zwiastował utratę resztek cierpliwości.

Angela podeszła do szafy, otworzyła ją i z podziwem popatrzyła na górną półkę. Były tam t-shirty, bluzy, czapki i szalik – wszystko nowe, nigdy nienoszone, jakby dopiero kupione. Na niektórych rzeczach wciąż były metki. Te ubrania były jej świętym Graalem odzieżowym. Z namaszczeniem podniosła rękę i delikatnie zdjęła stosik z koszulkami. Przytuliła go do piersi i szła tak, jakby trzymała noworodka. Gdy znalazła się przy łóżku, ostrożnie położyła koszulki i przejrzała je pojedynczo, aby znaleźć tę, która najlepiej nadaje się do niepewnej roli ubrania do jazdy na koniu.

Wszystkie czarne z białymi napisami na piersi, krzyżującymi „Savage Voodoo”. Te ubrania nie były dostępne w sklepach w RPA ani w żadnych innych. Trzeba było je kupować bezpośrednio na stronie jej ulubionego zespołu.

Angela dostawała jedno w każde urodziny i Boże Narodzenie, ale nigdy ich nie nosiła. Ku irytacji jej matki. (Więc na co tyle zachodu, żeby to kupić? – pytała często). Ale tych ubrań nie można było ot tak nosić. Były po to, aby je czcić.

Angela rozłożyła wszystkie pięć koszulek i patrzyła z niepokojem.

– Nie mogę tego zrobić – powiedziała cicho sama do siebie. – Nie mogę poświęcić żadnej z nich i iść w nieznane.

– Angelo, ubrałaś się już? Musimy wyjść za trzydzieści sekund, mam zajęcia za czterdzieści minut.

Na czterech koszulkach widniała nazwa zespołu wraz z nazwą ich piosenki lub albumu. Ostatnia miała tylko emblemat zespołu: białego kruka. Chwyła ją z bijącym sercem. I tak nikt nie rozpozna emblematu, więc noszenie tej koszulki nie będzie jednoznaczne z byciem rozpoznaną jako jedna z ich szalonych fanek.

Przynajmniej nikt poza pozostałymi fanami jej nie rozpozna.

Jej matka wsunęła głowę przez drzwi, kiedy zakładała buty do jazdy konnej.

– O mój Boże, patrzcie państwo. Ma na sobie koszulkę, która jest ponad wszystkimi innymi koszulkami.

– Ha ha – uśmiech Angela.

– Ang, powiedz mi szybko, co zawierają wszystkie centra reakcji w roślinach?

Angela parsknęła, co za pytanie.

– Zielone pigmenty chlorofilowe – powiedziała z uśmiechem.

– Naprawdę? Dlaczego więc, kiedy zadałam ci to samo pytanie w arkuszu, odpowiedziałaś: „Miałam nadzieję, że Bart i Kaela przynajmniej się pocałują”?

Przyłapana!

❧ Rozdział drugi ❧

– Po prostu wrzuć te piłki na pastwisko i nie przeszkadzaj koniom.

Trixie spojrzała na Wendy, właścicielkę stajni. Nadmuchiwała już cztery duże piłki plażowe. Zastanawiała się, skąd ta kobieta bierze na to siłę. Trixie po napompowaniu jednej piłki miała wrażenie, że mdleje.

– Dobra, idę – powiedział Russell, wstając chwiejnie.

– Oszołomiony? – zapytała Trixie.

Uśmiechnął się do niej.

– Mam przed oczami czarne plamy.

– Cienias – szepnął Bart. – To dopiero druga piłka.

– Dlaczego znów to robimy? – zapytała Amy.

Wendy skończyła dmuchać swoją piątą piłkę i zamknęła plastikowy korek.

– Bo konie też muszą się bawić. Nie tylko ludzie lubią zabawy. Te piłki plażowe zapewnią im chwilę rozrywki.